Nr. 8. Kraków dnia 20 Lipca. Rok 1879.

Kronika Współczesna.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.
Przedpłata półrocznie z przesyłką do domu lub pocztą . . . . . . złr. 3 —
Kwartalnie . . . . „ 1 50
Od 1 Czerwca do 30 Września . . . . „ 2 —
inseraty, za jednorazowe umieszczenie: cała strona złr. 15, — ½ strony 8 złr., — ¼ str złr. 4·50, — ⅛ złr. 2·50, — 1/16 zł. 1·50. Następne zamieszczenie znacznie taniej.

Prenumerować można w Redakcyi i Administracyi przy ulicy Sławkowskiéj 278; w handlu P. R. Ludwińskiego, Rynek główny i w drukarni P. Korneckiego. Sprzedaż pojedynczych numerów po 10 cent. w Administracyi Kroniki, w handlu p. Ludwińskiego, w handlu p. Nowakowskiéj przy rogu ulicy Brackiéj i Rynku, tudzież w handlu Bajera przy ulicy Grodzkiéj obok handlu pana Goebla i T. A Grigar C. K. Skład tytoniu i cygar, Rynek Gł. N. 39 w Krak. (Specialitäten).

Siedm grzechów głównych. 5. Gniew. Moraliści i psychologowie spisali bibljoteki całe rozbierając ten piąty z kolei grzech główny, zanatomizowali go w jego najróżnorodniejszych odmianach dokładniej może jak pan Teichmann naczynia limfatyczne u ludzi i zwierząt, a przecież gniew istniał, istnieje i zawsze istnieć będzie, bo panowie ci grali tutaj rolę lekarza, który rozpoznał chorobę, ale się nie kusi ze względu na uporczywość o jej uleczenie. Nam dopiero udało się, powiemy to z dumą, wynaleźć środek na wszystkie formy gniewu skuteczniejszy i ogólniejszy, jak pigułki Morysona przeciw wszystkim cierpieniom, tem uniwersalnem lekarstwem jest cierpliwość; ponieważ jednak ta przybiera najrozmaitsze postacie, trzeba umieć wybrać właściwą. Najlepiej objasnią to szan. Czytelnikom przykłady.

W sąsiedztwie naszem, o ścianę, mieszka małżeństwo już od lat kilku. Ona przed ślubem anioł dobroci, stała się po upływie miesięcy miodowych prawdziwą Xantypą i to poprawnego wydania. Ale pan mąż zamiast staczać z nią językowe boje, wziął się na sposób. Ilekroć połowica gniewała się, czyli jaśniej mówiąc, kłóciła się ze sługą, szanowny małżonek,— a był tak przynajmniej muzykalnym jak uczniowie naszego seminarjum nauczycielskiego — grał na skrzypkach gamę chromatyczną: do, re, mi, fa . . . — gdy zaś gniew połowicy dochodził do furioso, on skrzypeczki stroił. Dostawało się w skutek tego i jemu i skrzypce bywały nieraz gruchotane, ale cierpliwością dokonał pan mąż nareszcie tego, że żona przestała się gniewać i ilekroć przyjdzie jej do tego ochota, sam widok skrzypców uspakaja jej rozdrażnione nerwy.

Cierpliwość w postaci gamy chromatycznej uleczyła małżonkę z gniewu.

Inny przykład: Emil I, król akcyzy, jest jak wiadomo także bardzo gniewliwego usposobienia. Otóż raz, gdy w nocy obchodził granice swego wódczanego państwa, by przekonać się czy jego niewolnicy wykonują służbę w porządku, zastał jednego z nich śpiącego. Uniesiony słusznem oburzeniem na tak niesłychaną zbrodnię, jaką jest znużenie strażnika codzień 17 godzin pracującego, począł jak z rogu obfitości sypać mu komplementa, w jakie język jego bogatszy jest od języka moskiewskiego. Młody strażnik widząc, że gniew choremu panu inspektorowi może bardzo zaszkodzić, użył także na uśmierzenie go cierpliwości, tylko nie w postaci gamy chromatycznej, ale zimnej wiślanej kąpieli. Emil I upamiętał się i od tego czasu nie gniewa się tyle, szczególniej jeżeli jest ze strażnikiem sam na sam a do tego w pobliżu Rudawy lub Wisły.

Offenheim zmajstrował sobie na kolei czerniowieckiej miljony. Gniewał się na niego prokurator Lamezan, gniewały sądy, gniewała cała Austrja, a on użył także cierpliwości. Cofnął się do życia prywatnego, kupił sobie pałac i dobra i gniew — atym razem dalibóg niesłuszny, bo przecież wyrok sądowy przekonał nas o tem — uśmierzył się pomału do tego stopnia, że Galicja chciała pana Offenheima wyrwać z jego wiejskiego zacisza i posadzić na krześle kurulskiem przy Schottenthor.

Kraków, wszystkie dzienniki z wyjątkiem jednego (!), kraj cały gniewa się na pana Prylińskiego za nieumiejętne kierowanie robotami przy odnowie Sukiennic. Dziennik poznański posunął nawet oburzenie swoje do tego stopnia, że nazywa pana Prylińskiego poprostu niedouczonym, wyrzuca radzie marnowanie grosza publicznego przez powierzanie jemu robót. Powiada ten organ opinji publicznej, że Rada miejska nie powinna była powierzać robót tak ważnych człowiekowi, którego sprowadzono do drenowania, powinna była kazać zrobić kosztorys, a nie na podstawie obrazka tylko wyrysowanego przez pana P. rozpoczynać odnowę gmachu. Budżet nie byłby tak ogromnie przekroczonym. Słowem, dziennik pozn. gniewa się, mówi nawet, że pan Pryliński terminuje na koszt kraju i Krakowa, a pan Pryliński... cierpliwy, nic sobie nie robi z tego. Buduje, jak budował dawniej, sprowadza materjały z zagranicy, rzuca je potem w błoto, gdy się okaże że niewiele warte, jak to miało miejsce z pewną częścią dachu, śpi dobrze, je jeszcze lepiej, stawia profesorom przy plantacjach szopki o trzydziestu siedmiu stylach i cierpliwością dokaże tego, że za lat kilka, gdy sobie kupi dobra, bo posiada już pałac — ci co się na niego gniewają, posadzą go może także na kurulskiem krześle, jeżeli nie przy Schottenthor, to przy placu Franciszkańskim przynajmniej. Tylko się nie gniewać i być cierpliwym!

Być cierpliwym tak jak cierpliwymi są Stańczyki, narzeka na nich każdy, oburza się kraj cały, a oni nic sobie z gniewu nie robią i jak trzymali tak trzymają wszystko za łeb.

Na jeden gniew pozwalamy wam Szanowni Czytelnicy. Rozgniewajcie się na pisemko nasze tak, jak to czasami gniewa się młodzież o pozłacanych głowach między sobą, jeżeli jeden z nich przypadkiem powie ostre słowa prawdy drugiemu. Gniewają się, pożyczają u Höfelmajera pistoletów i gniew kończy się u Heurteux'go lub w kasynie magnackiem. Pogniewajcie się, prosimy o to, za prawdę jaką wypowiadamy czasami, a damy sobie buzi z dubeltówki — przeprosimy się jak młodzież złota — przy kieliszku u Wentzla lub Fuchsa.

Kronika miejscowa.

Sprawy ściśle miejscowe. W téj części miasta, gdzie się wznosi gmach Towarzystwa ogniowego, Szkoła sztuk pięknych i kilka domów wykwintnie pobudowanych, brakuje jednéj z najważniejszych rzeczy, niezbędnéj do utrzymania zdrowia, pod wzglę-

PIEŚŃ NASZA.

Nie ten zna burze, co między wichrami
Na pełnem morzu napotykał gromy,
Nie ten zna walkę — co zbratan z działami
I z wrzawą boju znajomy,
Lecz kto bez chleba i bez łzy bratniej
Przez tłumy ludów sam, siłą własną
Szedł i zdobywał w życiowej matni
Każdy kęs chleba, każdą myśl jasną,
Kto bez promienia rodzinnej wiary
W otchłań rzucony, przeszedł przez piekło
I nie spalony ogniem ofiary
Szedł wciąż, choć szczęście przed nim uciekło
O, ten zna walkę!

Bracia! przed nami
Taka dziś droga stoi otworem!
Naprzód! kto padnie — wspomniem ze łzami,
Kto wytrwa, będzie nam wzorem
Naprzód! przed nami świat do zdobycia
Nadzieja jedna — a środków tysiąc!

Lecz nim przebędziem pierwszy próg życia
Pierwej z nas każdy musi tu przysiąc,
Przysiąc na wszystkie świętości ziemi,
Że póki serce w piersi bić będzie,
Do walki z przemocą pójdzie z innymi
I chwałę — siłą zdobędzie.

My chcemy walki, lecz nie tej krwawej,
Co świat zwierzęcym napełnia wrzaskiem,
Co w liczbie morderstw szuka swej chwały
I głupich dumna oklaskiem;
Nie tej co pośród dzikiej zamieci
Ogniem i mieczem burzy i straszy —
My chcemy walki, co kraj oświeci
Od piwnic aż do poddaszy,
Co kraj oświeci wiedzy światłością
I w której duchy nasze zmężnieją,
Walki, dla której świat jest miłością,
Zimna rozwaga — nadzieją....

O bo pieśń nasza, to nie ta łzawa,
Tęskna melodja niebieskich ptaszyn...
O bo pieśń nasza, to ludów wrzawa,
Huk młotów i turkot maszyn.
Nasza modlitwa — nie te jedyne
Tęskne za lepszym światem wzdychanie,
Nasza modlitwa — to wiekuiste
Łączne miłości z wiedzą działanie,
To myśl, co tętni w ludzkości sercu
I nad znikome dzieje ulata,
To głos co w jedno — i różnowiercu
Szuka człowieka, druha i brata.

Więc nim się krótki sen życia prześni
Nim drogę trudów przebędziem śliską,
Chowajmyż w duszy dźwięk bratniej pieśni
I bratnich uczuć ognisko.

dem sanitarnym i higienicznym, bo kanału, któryby odprowadzał nieczystości do Rudawy. Nie mówiąc już o pojedyńczych właścicielach kamienic, którzyby chętnie ofiarowali zasiłek, tak potężna instytucya finansowa, jaką jest Towarzystwo ogniowe, rozporządzająca milionowym kapitałem żelaznym, powinna pierwsza wziąć inicyatywę w tem przedsięwzięciu, mającem na celu zabezpieczenie zdrowia. Jeżeli towarzystwo może wydawać znaczne sumy na stawianie kamiennych galeryjek, ozdabiających szczyty dachu, to powinno także wynaleść pieniądze i na wybudowanie kanału, a możemy śmiało zaręczyć, że i gmina poprze te usiłowania.

Towarzystwo zaliczkowe krakowskie. Komisja kontrolująca w sprawozdaniu za rok 1878 w ustępie 6 i 7 twierdzi:

„Dokładne badanie rachunków przekonało, że koszta administracyjne w stosunku do ***rozwoju*** *towarzystwa i nieodzownie potrzebnej kontroli nie są wygórowane. Gdzież więc szukać dalszych przyczyn tego stanu rzeczy? Oto w* ***zmniejszającej*** *się od dwóch lat* ***liczbie uczestników*** *towarzystwa, a który jedynie* ***brakiem zaufania,*** *na którem opiera się każda podobna instytucja finansowa, możnaby wytłumaczyć.“*

Cały ustęp pierwszy, począwszy od wyrazu *dokładne* aż do *wygórowane* wypowiedziała komissja kontrolująca albo przez pomyłkę, albo też w przypuszczeniu, że się nikt nie odważy wystąpić z jawną krytyką jej operatu.

Jak można bowiem przytaczać wyraz *rozwój* tam, gdzie jest upadek? Jak można po wyrazie *rozwój* przytaczać *zmniejszającą się liczbą uczestników i brak zaufania?* My to bierzemy na karb pomyłki, lecz radzimy komissji kontrolującej, by się w przyszłości więcej nad sprawozdaniem zastanawiała, albowiem to nie jest stowarzyszenie z celem zabawy. Tam jest złożony grosz cudzy, tam się wymaga od komissji kontrolującej pracy dokładnej — tam mała pomyłka może być wielkiej doniosłości.

W ustępie drugim zato przyznajemy komissji kontrolującej zupełną otwartość, opartą na cyfrach, bo kiedy jeszcze z końcem 1877 r. było wpłaconych udziałów 171.866·93 c. to już bilans o rok późniejszy, wykazuje tylko 116.643·07 i bylibyśmy tu w zgodzie z komisją kontrolującą, gdyby ta w końcu swego sprawozdania nie była przytoczyła,: p o d k o p y w a n i e i n s t y t u c j i t a k w i e l c e p o ż y t e c z n e j j e s t c z y n e m n i e g o d n y m.

Pozornie wydaje się, że wypowiedzeniem takiego zdania spełniła czyn odwagi, wypowiedziała wszystko, co do wypowiedzenia było — lecz zadanie komisyi kontrolującej nie na tem się kończy.

Gdyby komisja kontrolująca zechciała wypełnić, co do niej należało, to nie dosyć było powiedzieć, że źle — trzeba było przyczyny złego zbadać a tem samem odpowiednie wnioski przedłożyć. Gdyby komisja była do tego miała odwagę przystąpić, należało następujący wniosek przedłożyć:

Brak zaufania do towarzystwa leży głównie w tem, że dyrektorowi tegoż, Panu Józefowi Kicińskiemu prokuratorja wytoczyła proces o sprzeniewierzenie, popełnione na szkodę towarzystwa, **nie mamy przeto prawa** wymagać zaufania dotąd, dokąd tenże usuniętym nie będzie, gdyż niepodobieństwem jest, by instytucja potrzebująca przedewszystkiem moralnej podstawy, mogła się pod tego rodzaju dyrektorem rozwijać.

Na dowód, że tak jest — oraz że to było jednym z powodów, które wpłynęły na zmniejszenie reeskontu w banku austrjacko-węgierskim, zacytujemy wyjątek z odpowiedzi banku austrjacko-węgierskiego na memorjał wydziału krajowego w sprawie rozszerzenia reeskontu towarzystwom zaliczkowym w tymże banku. (Czas, Nr. 164). Ustęp ten brzmi:

„Z zasadniczego zrównania galicyiskich towarzystw zaliczkowych z innemi zakładami kredytowemi nie można jednak wysnuwać wniosku, że wszystkie towarzystwa są także w równym stopniu zdolne do uzyskania kredytu. Pewne objawy spostrzeżone w krajach i rozwinięte niejako instytucje towarzystw zaliczkowych oraz pewne objawy w Galicyi spostrzeżone wskazują, że firma towarzystw sama dla siebie nie daje jeszcze żadnej rękojmi dobrego i umiejętnego kierownictwa. Należy owszem badać stosunki każdego towarzystwa z osobna i na tej podstawie oznaczyć indywidualnie jego kredyt“. (C. d. n.) **W. K.**

Giełda żydowska. Nieraz już kompetentne władze zmuszone były interweniować, aby powstrzymywać gwałtowne zapały synów i córek Izraela w napadaniu spokojnych przechodniów. Przed paru dniami byliśmy świadkami naocznymi, jak cztery żydówki przemocą prowadziły do bramy jakiegoś pana i krzyczały ciągle, że one mu najlepiej z w e k s l u j ą. Atakowany wymawiał się, że nie potrzebuje nic zmieniać, w końcu zmuszony był uledz natarczywości i wyjął z pugilaresu banknot sturublowy. W jednej chwili nieszczęśliwy okaz banku rosyjskiego pochwycony był przez dwie żydówki i nie mając nic wspólnego z ciągłością metaliczną, został rozdarty na dwie połowy. Rozległ się krzyk a j w a j! obiedwie żydówki anektowały sobie posiadanie całkowitych stu rubli i dopiero wdanie się policjanta zagodziło spór na korzyść prawowitego właściciela, a żydówki odeszły w Sienną ulicę, nie szczędząc sobie wymyślań, którychby się nawet węgrzy nie powstydzili.

O sukiennicach zamieszcza 157 Nr. Dziennika pozn. w korespondencyi z Krakowa następujące uwagi:

„Wielki też rozpoczyna się ambaras o Sukiennice. Bez planów, bez kosztorysów, które teraz ku końcowi budowy mają być robione na żądanie rady, została ta budowa monumentalna na podstawie o b r a z k a powierzoną młodzieniaszkowi Prylińskiemu, który został sprowadzony do Krakowa przez towarzystwo rolnicze jako drenarz, żadnych kwalifikacyi nie ma, kosztem gminy zaczyna dopiero terminować, pozwolono mu przez trzy lata rządzić się samowolnie, robić co mu się podoba wbrew uchwałom komitetu budowy. Teraz pokazuje się, że przez trzy lata składał dowody zupełnej nieudolności, po prostu rujnował i rujnuje gminę, że restauracya Sukiennic jest jednym szeregiem błędów i nadużyć, ciągłego walenia się tego dziś, co się wczoraj zrobiło; dyrektora budownictwa usunięto zupełnie od wpływu; to, co zrobione jest stekiem fuszerek, wyrzucono marnie dziesiątki tysięcy; nie ma jednego fachowego człowieka, któryby się nie oburzał zarówno na nieudolność improwizowanego architekta jak i na bezkarność; technicy lwowscy, którzy tu przybyli, wyrazili publicznie najwyższe swoje zgorszenie. Chcieć wyliczać nadużycia, błędy, marnotrawstwo pieniędzy, wyrzucanie pieniędzy za granicę, potrzebaby cały tom spisać. — Świeżo teraz zrywają dachy z cementu drzewnego wzdłuż całych balkonów po obu stronach Sukiennic, gdyż okazały się zupełnie złemi a nadto na balkony te nie ma innego przystępu, chyba po drabinie z rynku. Urządzenie gazowe z powodu samowolnych a ciągle sprzecznych z sobą dyspozycyi p. Prylińskiego z kilka tysięcy więcej kosztować będzie, roboty proste, kamieniarskie z powodu sporów, w jakie p. Pryliński tutaj się wikła, sprowadzać ma z Wiednia, byle z zagranicy, nie zapytawszy nawet w innych miastach kraju; z ofertami postępuje sobie w sposób k a r y g o d n y, otwiera je i potem poufnie innych oferentów wzywa; ilekroć komitet mu się sprzeciwia, przewleka sprawy w nieskończoność, byle w końcu zrobić, co chce — słowem pod protekcyą kilku wpływowych osób rządzącego stronnictwa oddano Sukiennice i fundusze gminy pod dyktakturę nieudolności, niedołęztwa, samowoli, marnotrawstwa i działania z góry i uparcie na niekorzyść kraju obliczonego przez oddawanie robót zagranicy z z a s a d y. Piszę o tych smutnych sprawach, gdyż są faktem, gdyż w radzie miejskiej są traktowane, gdyż musi być wytoczone śledztwo i ratowana budowa i fundusze gminy przez zaprowadzenie innego porządku, choćby ukończenie odwlec się miało, gdyż wreszcie, o czem prezydent miasta jest już zawiadomiony, w sądzie na drodze c y w i l n e j i k a r n e j z powodu tej budowy przeciw p. Prylińskiemu znajdują się skargi, a memoryał o całej tej sprawie z ramienia radców miejskich jest w druku.“

Konkurencya augurów. Pan Schalla, inżynier patentowany wielokrotnie, w ostatnią niedzielę pokazał nam na Błoniach nowożytną Salamandrę, stąpającą wygodnie pomiędzy zapalonemi stosami. Salamandra, idąc sa postępem cywilizacyi, ubraną była w wspaniały garnitur z bawełny. Paręset kroków bliżej miasta, w ogródku Tylki, prawowity syn państwa niebieskiego produkował się także ze sztukami ogniowemi i nie będąc tak cywilizowanym, bez ubrania, gołemi nogami chodził po rozpalonem do czerwoności żelazie, jadł gorejącą watę i na deser połykał kamienne jajka. Pan Acz-Czi nie posiada żadnego patentu, tylko pozwolenie produkowania się od c. k. policyi. Pan Schalla zrobi miliony, czy chińczyk dojdzie kiedy do fortuny? wątpimy bardzo.

Nadmienić jeszcze musimy, że poddany potężnego władcy, syna słońca i brata księżyca, rozlubował się we wdziękach jednej z nadobnych cór sarmackiego kraju i poślubił mieszkankę niestołecznego grodu Wadowice.

Teatr. Stary mąż komedja Korzeniowskiego. W sobotę na dochód panny Stachowicz odegraną została jedna z dawnych komedyj autora Karpackich górali. Intryga w niej bardzo prosta, a charaktery występujące w niej są prawie wszystkie dodatnie. Wspaniałomyślny mąż, zacna żona i szlachetny podporucznik ułanów. Dziś, w wieku realizmu, byłoby trudno odszukać podobne postacie. W tamtych czasach, gdzieś na głębokiej Litwie, być może, że istniały. Zaletą tej komedji jest uczciwa tendencja, lecz aby się utrzymała na scenie, potrzeba znakomitej gry artystów. Pan Nawarski i pani Wolska wykonali swe role artystycznie, szczególnie pani Wolska była skończonym typem starej panny, stawiającej kabałę i dla przepędzenia czasu obmawiającej swoich bliźnich. Pan Wojdałowicz w roli ordynansa oficerskiego oddał wiernie typ żołnierza służbisty i pijaka. Inne role wykonane były przyzwoicie. Publiczność bawiła się doskonale i hucznemi brawami wynagradzała dobrą grę artystów.

— We wtorek w rocznicę śmierci Aleksandra hr. Fredry, odegrano spektakl składany z jego utworów, a na zakończenie obraz z żywych osób przedstawiający główniejsze postacie jego komedyj. Ogród cały był rzęsisto illuminowany.

— W przyszłą sobotę, na dochód p. Józefa Szymańskiego, odegraną zostanie słynna komedja Sardou, „Rodzina Benoiton“. Pan Szymański jest jednym z najsympatyczniejszych artystów tutejszéj sceny a rzeczywistemu jego talentowi zawdzięczamy kilka kreacyj, które będą zawsze wzorem dla przyszłych artystów. Możemy z góry być przekonani, że publiczność licznem zebraniem odda hołd zasłużony jego zdolnościom scenicznym i pracy.

Próba aparatu ratunkowego p. J. J. Schalla.

„Jak Dant przez piekło przeszedłem za życia“, powiedział poeta, a mógłby powtórzyć inżynier z Wiednia p. J. J. Schalla, który w przeszłą niedzielę odbywał na Błoniach krakowskich próbę aparatu swego wynalazku, z tą jednakże różnicą, że p. Schalla mógłby jeszcze dodatkowo zapewnić, iż mu w téj przechadzce nie było wcale gorąco. Przyznać trzeba p. Schalli, że w swych olbrzymich afiszach wiele bardzo przyrzekał, ale też dotrzymał tego co przyrzekł najzupełniéj.

Bardzo znaczna część mieszkańców Krakowa zebrała się na Błoniu, opłaciwszy niewielkie stosunkowo wstępne, niemniéj zaś

wielka liczba oszczędniejszych a równie ciekawych, utrzymywana przez straż ogniową w przyzwoitéj odległości, ulokowała się na wszelkiego rodzaju wzgórzach i wyniosłościach, ażeby ztamtąd przy pomocy naturalnych dalekowidzów z pięści w trąbkę zwiniętéj obserwować niebywałe widowisko bez ubytku dwóch szóstek z kieszeni. Jeżeli tym sposobem nieco uszczuplił się dochód, to siła oklasków spotęgowała się w dwójnasób, zatem p. Schalla, który urządzając takie próby nie ma na widoku celów spekulacyjnych, lecz obeznanie ogółu z pożytecznym i rzeczywiście praktycznym wynalazkiem, nie może być z Krakowa niezadowolony.

Próbę zaszczycił swoją obecnością arcyksiąże Fryderyk w towarzystwie swojego mistrza dworu, hr. Herbsteina, obecni byli także przedstawiciele władz autonomicznych i rządowych, jak prezydent miasta dr. Zyblikiewicz, delegat namiestnictwa hr. Badeni, dyrektor policyi p. Englisch, wielu profesorów techniki i techników z zawodu, radców miejskich, członków komisyi pożarnéj i t. d. Wobec arcyksięcia i kółka znakomitszych osób p. J. J. Schalla objaśnił urządzenie swojego aparatu, który ma kształt podobny do ubrania używanego przez nurków i zrobiony jest z materyi bawełnianéj, umyślnie na ten cel wyrabianéj. Zaręczeniu p. Schalli, że to materya bawełniana, nie chciał uwierzyć sprawozdawca *Czasu*, świadomy faktu, że bawełna jest materyałem palnym, a nawet po stosownem spreparowaniu, eksplodującym — przedsięwziął zatem naprędce analizę chemiczną téj materyi i wykrył, że jest ona kompozycyą azbestu i szkła wodnego. Tak szybki i nieomylny sposób wykonywania rozbiorów chemicznych winniśmy mimo chodem zanotować jako nowy postęp w dziedzinie chemii, który naszego kolegę z ulicy Różanéj tuż poza Edissonem postawić może. Tymczasem wracając do kostiumu p. Schalli, konstatujemy, że „niedoszklan hydroazbestowy“ (czy jak się tam ta mieszanina po chemicznemu nazywa), wygląda zupełnie jak materya bawełniana koloru jasno-popielatego, z któréj zrobione są naprzód pantalony, różniące się tem od zwyczajnych, że zamiast paska rzemiennego, ściśnięte są obręczą metalową a zachodzą aż pod podeszwy obuwia, które są opatrzone grubem podszyciem z filcu i siatki drucianéj. Wierzchnią część ubrania stanowi palto z rękawami obejmującemi całkowicie ręce i z kapturem szerokim, osłaniającym głowę. Głowa nurka ogniowego okryta jest nadto hełmem wspierającym się na ramionach a mającym wewnątz metalową konstrukcyę, osłaniającą głowę od spadających kawałów drzewa itp. ciężarów. Przyłbicę tego hełmu zastępuje otwierająca się tarcza metalowa okrągła z dwoma otworami ocznemi nieoszklonemi, trzecim takimże oszklonym i małym jeszcze otworem środkowym, mogącym się zamykać i odmykać osobno. Otwory oczne mogą być jednem poruszeniem ręki zasłonięte lub odsłonięte.

Kronika krajowa.

Gospodarka Kulturträgerów. „Strażnica“ lwowska podaje w najświeższym Nrze nowy przyczynek do gospodarki kulturträgerów w kraju naszym. Udowadnia liczbami, że kraj dopłaca do zarządu domen i dóbr skarbowych gotówką kilkadziesiąt tysięcy rocznie! Administracja bolechowska doprowadziła do tego, że gdyby rząd zechciał na własność oddać dyrekcyi lasy z tem, iżby takowa administrację opędziła, dyrekcja nie przystałaby na to, boby tego warunku dotrzymać nie mogła. Dyrekcja bolechowska nie dość na tem, że pożera cały dochód z lasów, propinacji, młynów, czynszów z gruntów, ale nadto niedobór kraj nasz dopłacać musi za pomocą podatków państwowych.

W zarządzie dóbr gra główną rolę system protekcyjny. Protegują, ale niemców tylko, sprowadzają takich Londonerów do Niepołomic, a Götzów do Hryniawy i Jawornika, zaprzedają lasy cudzoziemcom, a krajowi przedsiębiorcy, których kilkudziesięciu wyżyćby mogło i podnieść przemysł w kraju, w własnym kraju z nędzy ginąć muszą, bo gdy oferty niemców bywają załatwiane brevi manu, to w rewirach, do których nikt *von Draussen* się nie zgłosił, umyślnie bywa cena drzewa podrażaną, aby kupno uczynić nieprzystępnem i polski przedsiębiorca jeśli zgłosi się do zarządu o kupno drzewa, to oferta w celu zatwierdzenia bywa odsełaną do dyrekcji, gdzie kilka przeleży miesięcy.— Po wyrąbaniu drzewa znów dla zatwierdzenia bywa odsełaną do dyrekcji t. z. lista obrachowania, a kupiec znowu parę miesięcy czekać musi, nim będzie mógł drzewo kupione z lasu zabrać.

W ten sposób najlepszy czas bywa dla kupca zmarnowanym, bo ten nie może wyzyskać targu, a co zatem idzie, nie jest w stanie kontraktu dotrzymać. Ztąd brak chęci do wszelkiéj z kamerą tranzakcji.

Manipulacja taka jest umyślnie wymyśloną aby rząd przekonać, że bez powołania kulturträgerów w tym tu „nędznym“ kraju nie można lasów pozbywać.

Czasby był, żeby sprawę tę raz jakoś zakończyć, a delegatom naszym świeżo wybranym gorąco je zalecamy.

Parafiańszczyzna. Pewien mąż, z okolicy Mszany, pisywał listy do Piusa IX. i Napoleona III., dając im arcymądre rady. Jasna Pani, z okolicy Mielca, żona hrabiego in partibus, zazdroszcząc sławy panu S..... nadała w tych dniach list do cesarzowéj Eugenji, list kondolencyjny za recepisem zwrotnym! Cóż, kiedy ekspedytorka w Dąbiu, niezwolenniczka parafiańszczyzny galilejskiéj odmówiła niemożliwemu żądaniu i cesarzowa Eugenja nie dowiedziała się, że w X*** istnieje Jasna Pani, która ubolewa nad nieszczęściem Najjaśniejszéj Pani.

Dzielimy się z czytelnikami nadzwyczaj bolesną wiadomością. Słynny artysta malarz Maurycy Gottlieb, którego talent rokował najświetniejsze nadzieje, zmarł po kilkodniowej chorobie dnia 17 lipca b. r. o godz. $2^1/_2$ po półn. w szpitalu św. Łazarza w wieku 23 lat. Cios ten uderzył nietylko jego najbliższych krewnych i przyjaciół ale dotyka kraj cały, bo wnioskując z tego czém był Gottlieb dziś — możemy śmiało twierdzić, że za lat kilka stanąłby w rzędzie najpierwszych malarzy, stałby się chlubą narodu naszego.

Pozostawił kilka prac nieukończonych — czy znajdzie się taki któryby je dokończył? daj Boże! Ostatni jego obraz „Chrystus w bóżnicy,“ także nieukończony zakupił p. Unger z Warszawy.

Cześć pamięci zmarłego, cześć tem większa, że należał do bardzo nielicznych wyjątków między Izraelitami, bo mimo że wyznawał religię mojżeszową, czuł się Polakiem całą duszą, całem sercem. Cześć Mu!

Rodzicom, którzy stracili całą pociechę na swe stare lata, szlemy wyrazy współczucia i współubolewania.

Wystawa pszczelnicza i ogrodnicza odbędzie się 18—21 września 1879 r. w Jarosławiu. Bartnik postępowy, organ towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, wychodzący we Lwowie, ogłasza program wystawy, która będzie zawierać dwa działy główne, t. j. pszczelnictwo i ogrodnictwo z 11 poddziałami.

Chcący wziąć udział w Wysławie, raczą się zgłosić najdalej pod koniec sierpnia do Komitetu wystawowego w Jarosławiu z podaniem ilości okazów i żądanéj przestrzeni. Miejsce na wystawie udzielone będzie bezpłatnie, jak również Komitet zajmie się ustawieniem nadesłanych wcześnie okazów bezinteresownie; koszta wszakże jakiegoś szczególniejszego ustawienia lub dekoracyi będzie obowiązany ponieść sam wystawca.

Zarząd Centralny Towarzystwa postara się o zniżenie cen kolejowych, tak dla osób biorących udział, bądź w Wystawie, bądź w walnem zgromadzeniu, jako też i dla przedmiotów na wystawę przeznaczonych.

Nie wątpimy, że wszyscy mieszkańcy kraju wezmą udział w wystawie i przyczynią się w ten sposób do podniesienia jednego z głównych źródeł dobrobytu naszego kraju.

Bliższych objaśnień udzieli interesowanym Prof. Dr. Ciesielski, Lwów, Łyczakowska 93, redaktor „Bartnika“.

Kronika zagraniczna.

Wojny. Ta najstraszniejsza plaga nawiedzająca wszystkie kraje od czasu do czasu, istnieje od najdawniejszych wieków i niewiadomo kiedy nadejdzie chwila, w któréj narody przyjdą nareszcie do przekonania, że raz przecież należy położyć tamę wybrykom, lub zachciankom jednostek, które dla swoich celów, dla czczej, niegodnej na tem polu sławy, lub ambicyi, albo w chęci grabieży, z zimną krwią — jakby dla zabawki — nie wachają się wcale narażać na zagładę, na śmierć krocie tysięcy ludzi i na swawolne niszczenie, a częstokroć całego mienia nabytego wieloletnią pracą pełną mozołów i trudów. Pomijamy wojny dawniejsze, nie chcemy razić delikatnego uczucia czytających znanemi zresztą okrucieństwami popełnianemi przez hiszpanów w Ameryce, pomijamy średniowieczne a nawet napoleońskie wojny, nie chcemy tu mówić o rzezi rumuńskiéj ani nawet o rzezi Pragi naszej, a tem mniej o rzezi na czeskiéj Białéj Górze i innych strasznych katastrofach z lat dawniejszych, pragniemy acz tylko pobieżnie natrącić o niektórych wypadkach nowszych w bieżącem stuleciu, o przerażających wojnach, jakich niemal naocznym świadkiem było pokolenie dzisiejsze. Galicja w 1846 r. i rzeź — owa hańba XIX stulecia!... Rok 1848 pomijamy zupełnie — w wojnie jednak sebastopolskiej ileż to tysięcy ludzi padło ofiarą — bez pożytku, bez żadnej dla nikogo korzyści! Wojna ta, w któréj ginęły krocie tysięcy ludzi i która kosztowała miljardy, owoc wieloletniej pracy w krwawym pocie czoła, dogadzała ambicji jednego tylko człowieka,— Napoleona III! Wojna austrjacko-włoska i Solferino, — to przynajmniej sprowadziła korzystną dla Italji zmianę karty,— ale wojna Anglii w Indjach z Sepojami, walczącymi o swoją niepodległość, jakież przerażającem odznaczała się barbarzyństwem! Anglja walczyła — czy w imię cywilizacji? Posądzaliśmy moskali o barbarzyństwa spełniane w 1863—4 r. i słusznie, były to czyny zaiste okrutne, przerażające i — z małemi odmiany istnieją one i dziś. Ależ Moskwa, — ależ carat, toć przecież w pojęciu europejskiem — uosobienie barbarzyństwa, — a więc — niedziwota. Lecz wojna schlezwigsko-holsztyńska, czyż nie było to istne frymarczenie życiem i losem mieszkańców tych krajów dla osobistych celów dworu berlińskiego? A wojna prusko-francuzka? Jakichże barbarzyństw dopuszczali się prusacy? Co dokazywali agenci Wersalu podczas komuny paryskiéj. Jak Wersalczycy gospodarowali po zdobyciu Paryża w murach tej stolicy świata? A wojna moskiewsko turecka pod pozorem ocalenia słowian południowych z pod jarzma barbarzyńców, czyż nie przewyższa wszelkiego o barbarzyństwie pojęcia? Czyż nie zginęło tam najmniej półmiljona ludzi? Czyż kraje te żyzne, mlekiem i miodem płynące,— nie zostały zamienione w puszczę, a wioski i miasta w perzynę, w kupę gruzów i zgliszczy? Ileż pozostało tam wdów

i sierot? Czyż nie wylano tam morza krwi i łez? Czyż nie była to wojna wyniszczenia? Jakaż dla ludów tych krajów wypłynęła korzyść z tej wojny? Chyba ta jedna, że Bośnia i Hercogowina dostały się pod łagodne panowanie domu Habsburgskiego. Zresztą, — nic!

Tak, wiek XIX, w którym postęp cywilizacji goni szybkością kolei i telegrafów, jest wiekiem wojen barbarzyńskich, wśród których dzikość prowadzenia tych wojen wzmaga się coraz więcéj w sposób zaprawdę przerażający! Jest to wiek wynalazków służących na zabijanie ludzi i niszczenie ich pracy! I za te wynalazki mordercze — płacą tysiącami i piersi wynalazców zdobią orderami za zabijanie ludzi — w miarę liczby ofiar — nadają stopnie, krzyże i — inne nagrody!

Może za jat 100, może za mniej lub więcej — nadejdzie pora, — w których tegoczesne narody i ludy nazwą ciemnymi, a wiek nasz, mimo wielkiego na polu nauk i wiedzy, sztuk i wynalazków, postępu — wiekiem barbarzyństwa, ciemnoty i niedołęztwa! Wówczas jednak nie pozostanie z nas ni śladu, a może nawet ani — wspomnienia! Dziś zaś, gdy nadarza nam się sposobność podzielić się naszem zapatrywaniem i rozmaitemi tego rodzaju wiadomościami, korzystamy z tego, ażeby każdy czyn niegodny podać z oburzeniem i naganną krytyką pod pręgierz publicznej w Polsce opinji. Skrępowani, pozbawieni samodzielności, nie mogąc zaprotestować czynem,—protestujmy słowem,— choćby w tak niewinnem pisemku jak nasza „Kronika Współ."

Dziś jesteśmy zmuszeni podać do wiadomości publicznej tem smutniejsze wiadomości, że odnoszą się one do barbarzyńskich czynów tak wielkiego narodu jakim niezaprzeczenie są anglicy. Mówimy tu o wojnie, jaką prowadzi Anglja z Kaframi—w imię— cywilizacji!(?) Według ostatnich jednak wiadomości, prowadzi się ta wojna według zasad wcale niehumanitarnych, — a jak utrzymują europejskie dzienniki, śmierć ks. Napoleona była tylko małym ze strony Zulusów odwetem za okrucieństwa na nich popełnione. Że anglicy nie postępują z kaframi łagodniej i więcej ludzko jak z sepojami, — wiadomo przecież powszechnie, jak i nie obce pobudki tej wojny. Oto — co pisze anglik, korespondent do jednego z angielskich dzienników: Wielokrotnie, gdy król Cetewayoj wysłał do anglików swoich posłów z białemi chorągwiami, schwytano ich i okuto w kajdany albo co gorsza, dawano do nich ognia. Dwaj posłowie, jacy niedawno byli wysłani do angielskiego obozu z ramienia swojego króla, ażeby w pokorze błagać o pokój i zapytać, czem właściwie zawinił ich król, — znajdują się już od sześciu tygodni w więzieniu. — Obadwa są to znani, nadzwyczaj poważani i należycie uwierzytelnieni najwyższego stopnia posłowie, którzy jako tacy, uznani zostali przez rząd natalski.

Przerażająca jest także treść listu jednego z angielskich żołnierzy pisany do rodziny. Wyjmujemy z niego tylko krótkie ustępy: „Zanim się postrzeżemy, tuż naciera już na nas nieprzyjaciel, ale — nie wie z kim ma do czynienia. Przybywając Pearsowowi w Ekowa na odsiecz, Zulusowie rzucili się na nas całemi tysiącami, my atoli wkrótce uprzątnęliśmy się z nimi, a że to właśnie ten napad wykonali, gdy zabieraliśmy się do śniadania, musieliśmy od tego odstąpić i przez godzinę ostrzeliwać Zulusów. Mordercza broń nasza zmiatała ich tysiącami i — straciliśmy nietylko śniadanie ale nawet i objad, trupy bowiem Zulusów cuchnęły tak mocno, że niepodobna było przytknąć co do ust. Co do rannych, to po bitwie wysłaliśmy naszych czarnych, ażeby wszystkich dobito! Niektórzy z tych nieszczęśliwych, — błagali choć o kroplę wody! Ale w odpowiedzi na błagalną rannego prośbę, assagajem przebito mu pierś na wskróś. — A więc naród tak wielki jak anglicy — nie ma tyle szlachetności i uczucia litości, — ażeby uszanować bezwładnego rannego?

To czyny, — niegodne — anglików.

Z borów amerykańskich. Irlandczyk i Anglik zbudowali sobie w borach jednego z najbardziej na zachód posuniętych Stanów Ameryki północnej — domy. Irlandczyk wyszedł w pobliże aby drwa uzbierać, wyszedł bez broni, bo się nie spodziewał spotkać ani z Indyjaninem a tem mniej z niedźwiedziem. Nie miłego doznał rozczarowania, kiedy o kilka kroków od siebie spostrzegł mysia. Na ucieczkę było zapóźno, schronił się więc za pień olbrzymiego drzewa, tańcząc z niedźwiadkiem w około. Nareszcie kiedy mu już się uprzykrzył ten smorgoński taniec, chwycił niedźwiedzia za łapy i tak przegrodzony drzewem trzymał go w silnych dłoniach wołając Anglika na pomoc. Sąsiad wyszedł przed dom a spostrzegłszy o co chodzi, wziął się dalej spokojnie do roboty i dopiero po ukończeniu jej, w jakie dwie godziny, z toporem przyszedł oswobodzić kolegę. Zaczęła się teraz między nimi sprzeczka, kto ma łeb mysiowi rozwalić, nareszcie zgodził się Anglik na propozycyę Irlandczyka, że zastąpi go w trzymaniu niedźwiedzia za łapy a Irlandczykowi pozwoli dokonać aktu zemsty. Stało się, Anglik zastąpił Irlandczyka — ale i Irlandczyk poszedł za przykładem danym mu poprzednio. Spokojnie odszedł do domu, dozwalając Anglikowi używać tych samych przyjemności i rozkoszy z mysiem, i dopiero po dwu godzinach zdecydował się toporem wyswobodzić John-Bulla z uścisków jego niedźwiedziej mości.

NADESŁANE.

Restauracyę Nieszczyńskiego przy ul. Sławkowskiej naprzeciw hotelu Saskiego, w lokalu w którym był dawniej K. Mańkowski, możemy polecić P. T. Publiczności. Jedzenie smaczne, zdrowe, i czysto sporządzone. Piwo okocimskie, czyste nie fałszowane wina węgierskie, francuskie i austryackie. Ceny bardzo umiarkowane. Abonament miesięczny na obiad z trzech potraw 11 fl., dziennie 40 cent. — Jest to jedyna w polskim Krakowie polska kuchnia, gdzie każdy w przyzwoitym lokalu i w przyzwoitem towarzystwie, za tanie pieniądze może się stołować.

P. T.

Ponieważ spostrzegłem temi dniami, że w jednej z moich altan na plantacjach, syropy wodą rozcieńczano, skutkiem czego Szanowna Publiczność doznawała przy piciu wody sodowej zawodu, przeto biorę sobie za obowiązek, z tego powodu Szanowną Publiczność najmocniej przeprosić i zapewnić, że soki mojego wyrobu były zawsze i są naturalnym sposobem przyrządzane, nie mają w sobie żadnych sztucznych barwików, a porcye do jednej szklanki wody przeznaczone, jeżeli są przez sprzedające organa **dobrze mierzone** (na co proszę zwrócić uwagę) aż nadto wystarczają.

Z uszanowaniem
Kraków 17 Lipca 1879. **K. RZĄCA.**

Redaktor odpowiedzialny **Władysław Czaplicki.** Wydawca **W. Kornecki.** Nakładca **A. Szyjewski.** Druk W. Korneckiego.